Rok XII. Kraków, Sobota 12-go Stycznia 1907. **Nr. 2.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Niepieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów niepłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kaunicza l. 7.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Koło polskie.

Sesya obecna Rady państwa dobiega już do końca, w bieżącym miesiącu parlament załatwi resztę spraw i na tem żywot jego się wyczerpie; będzie musiał ustąpić miejsca swojemu następcy, który wyjdzie już z głosowania powszechnego. Wobec tego nie będzie od rzeczy zastanowić się nad tem, jak nasi polscy posłowie w Wiedniu do tego czasu postępowali tudzież jakby im nadal w przyszłym parlamencie działać należało. Od chwili zaprowadzenia konstytucyi w Austryi i ustanowienia przez cesarza ciała prawodawczego czyli Rady państwa dla krajów należących do korony węgierskiej, Polacy tworzyli zawsze w tej radzie grupę posłów zwartą i duchem jedności przejętą. Posłowie nasi poszli za przykładem swoich kolegów w Berlinie, którzy należąc do sejmu pruskiego zawsze tam razem się trzymali i utworzyli w parlamencie wiedeńskim osobne tak zwane „Koło polskie". Zadaniem takiego Koła polskiego czy to w Berlinie, czy w Wiedniu było nie dopuścić, aby Polak poseł do obcych należący parlamentów chodził luzem, lecz aby wszyscy trzymali się razem. W łączności bowiem i w jedności tkwi siła, w pojedynkę nikt nic zdziałać nie potrafi. Jeżeli Polacy mieli skutecznie bronić się przeciw Niemcom, to musieli się złączyć. Koło polskie wiedeńskie było tak zorganizowane, iż posłowie nasi schodzili się na narady i cokolwiek tam wspólnie uradzili i większością głosów uchwalili, to obowiązywało wszystkich. Na posiedzeniach parlamentu obowiązani byli potem wszyscy jako Polacy tak głosować, jak większość koła uchwaliła. Postępowanie takie posłów polskich wydało bardzo korzystne dla kraju owoce. Ponieważ do Koła polskiego należeli wszyscy posłowie narodowości polskiej w Galicyi, ponieważ były takie czasy, że nawet ludność ruska wybierała do Wiednia posłów Polaków, bo im ufała, przeto reprezentowało Koło polskie cały kraj i mogło wobec rządu występywać jako pełnomocnik całej ludności. Z początku tj. do roku 1873 istniało takie urządzenie, że posłów do Rady państwa wybierały Sejmy, wówczas i nasz Sejm we Lwowie wysyłał tam swoją delegacyę. Do takiej delegacyi zaś z ramienia Sejmu wchodzili tylko tacy posłowie, którzy się bezwarunkowo do solidarnego postępowania zobowiązali.

Od roku 1873 nastały do Rady państwa wybory bezpośrednie, ale i wówczas wybrani już wprost przez ludność posłowie powiedzieli sobie, że tylko wówczas będą coś znaczyć, jeżeli pójdą razem związani w Kole polskiem, a tak jedność została i nadal utrzymana. Skutkiem takiego postępowania znaczyło Koło polskie w parlamencie bardzo wiele. Sześćdziesięciu przeszło posłów głosujących zawsze jednako — to siła wielka.

Każdy przeto rząd musiał się z Polakami liczyć. Gdy posłowie z innych krajów dzielili się w Radzie państwa na różne partye walczące przeciw sobie, to Polacy imponowali rządowi swoją zgodą. Rząd więc jeżeli tylko chciał jakąkolwiek przeprowadzić sprawę w Radzie państwa, czy zyskać uchwalenie budżetu, czy fundusze jakiekolwiek, czy wreszcie tę lub ową ustawę, musiał układać się z Polakami, musiał ich sobie zyskać. Posłowie Polscy zaś kierowali się zawsze w postępowaniu swojem dwoma zasadami tj. względami na dobro i siłę państwa całego i interesem kraju. O dobro państwa całego, musiało im chodzić, narodowość polska bowiem mając w Austryi byt zabezpieczony, musiała dbać o to, aby Austrya niezesłabła, aby była państwem silnem inaczej bowiem mógł ją łatwo spotkać taki los, jaki spotkał Polskę. Ale dbałość o potęgę państwa musiała iść w parze z dbałością o dobro kraju, który był przez sto blisko lat rządów niemieckich strasznie zaniedbany. Koło polskie postępując solidarnie zyskało też dla kraju naszego, co tylko zdobyć mogło. Jeżeli porównamy stan Galicyi przed rokiem 1860 ze stanem obecnym, to wyrobimy sobie najlepsze wyobrażenie o tem, co Koło polskie w Wiedniu zdziałało. Wprawdzie i teraz jeszcze wiele nam brakuje, a jednak jakże daleko zaszliśmy już. Mamy język polski w szkole i urzędzie, mamy ogromną sieć kolei żelaznych, w kraju mamy różne wielce pożyteczne ustawy, dobrobyt kraju, choć powoli, ale zawsze wzrasta, a co najważniejsza sami u siebie rządzimy się i Niemiec nie siedzi nam na karku. To wszystko jest zasługą Koła polskiego w Wiedniu, które przez swoją mądrą a zgodną politykę sprawiło, iż każdy rząd musiał liczyć się z Polakami. Wprawdzie popełniało i Koło polskie w Wiedniu różne błędy, niekiedy ustępowało rządowi zbyt łatwo, można było bowiem przy niejednej sposobności więcej żądać i więcej dla kraju uzyskać, niekiedy zdarzało

się, że Koło polskie w zaślepieniu obalało ministrów bardzo nam przychylnych, taki wypadek zaszedł z hrabią Taaffem. Któż jednak na świecie jest w postępowaniu swojem bez błędu? — Wogóle biorąc, położyło Koło polskie ogromne zasługi wobec kraju. Teraz przychodzi chwila zaprowadzenia wyborów powszechnych i oto nasuwa się pytanie: — Czy posłowie polscy, którzy wyjdą z głosowania powszechnego mają utworzyć w Wiedniu na nowo Koło polskie, czy nie? Jak sądzimy, to na pytanie nie może być dwóch odpowiedzi. Patrzmy na tych paru mizernych ludowców, którzy posłując z kraju naszego do Koła polskiego nie weszli. Co oni znaczą w Wiedniu? — Nic! Błąkają się po parlamencie jak błędne duchy i nikt się z nimi nie liczy. Gdyby należeli do Koła polskiego, znaczyliby wiele i niejedno mogliby dla ludu zdziałać — chodząc luzem nie znaczą nic. Zarówno bowiem rząd jak i inne partye w parlamencie liczą się tylko z takimi posłami, którzy tworzą silne a solidarne stronnictwa. Posłowie polscy więc, którzy wyjdą z głosowania powszechnego, jeżeli chcą coś znaczyć muszą bezwarunkowo utworzyć na nowo solidarne Koło polskie. Nie ma zaś zgubniejszego hasła jak wołanie: „precz z Kołem polskiem". Kto tak woła, ten jak waryat na własną pracuje zgubę, a takie wołanie jest właśnie hasłem socyalistów i ludowców, otóż ci są wrogami ludu, są wrogami narodu polskiego. Może przyszłe Koło polskie będzie pod niejednym względem inne jak obecne, ale ono być musi, jeżeli Polacy mają w Wiedniu coś znaczyć. Wszystkie narodowości w Austryi teraz się łączą i organizują, aby większą zyskać siłę. Tylko Polacy więc mają być rozbici? Ładnie byśmy wówczas wyglądali, szczególnie wobec Rusinów, których razem z Bukowiną wejdzie do parlamentu przeszło 30. W bieżącym roku tak się wydarzyło, że cały naród polski przystępuje po raz pierwszy od rozbioru Polski do głosowania. W Prusach, w Polsce rosyjskiej i u nas odbędą się wybory prawie równocześnie. Zarówno w parlamencie niemieckim jak i w Dumie (Radzie państwa) rosyjskiej wystąpią Polacy solidarnie złączeni w osobne „Koła polskie" w imię najświętszych interesów narodowych, czyżbyśmy tylko w Galicyi mieli dać przykład niezgody? Nam na hańbę, a wrogom naszym na korzyść! Przenigdy! Lud polski w Galicyi pokaże, że dla niego sprawa narodowa jest świętą, a przystępując do urny wyborczej wybierze takich tylko posłów, którzy naprzód zobowiążą się, że wszyscy solidarnie Koło polskie utworzą.

Zgromadzenia odbyte w kraju.

Dnia 30-go grudnia odbyło się publiczne zgromadzenie w Porębie wielkiej koło Oświęcimia dla włościan tej gminy, których zebrało się ponad 200. Pierwszy zaorał głos ks. Hanusiak, który w dłuższem przemówieniu przedstawił stosunki polityczne w Rosyi, Prusach i Austryi. Zwrócił uwagę na stosunki Rosyi po wojnie japońskiej. Rząd rosyjski, chcąc uspokoić wzburzone umysły, zaczął uwzględniać potrzeby innych narodowości, wskutek czego i Polacy uzyskali doniosłe ustępstwa tak pod względem wolności religijnej, jak i pod względem nauki języka polskiego w szkołach.

Pod zaborem pruskim przechodzą Polacy nader ciężkie przesilenie. Obecne hasło Prusaków w polityce względem Polaków, to zniszczenie lub wyrugowanie żywiołu polskiego z ks. Poznańskiego. Gwałt, dokonany w szkołach na dzieciach polskich, uznał cały świat jako największe barbarzyństwo. Wszystkie narody współczują z dziećmi polskiemi. Da Bóg, mówił ks. Hanusiak, że i butny Prusak zostanie tak pokonany jak i Rosya a wówczas i w Poznańskiem zajaśnieje słonko lepszej przyszłości dla Polaków.

W Austryi najważniejszym wypadkiem jest uchwalenie reformy wyborczej, którą ks. referent wyjaśnił w krótkich, przystępnych słowach.

P. Dydusiak z Włosienny zachęcał włościan by szli zgodnie przy wyborach, by nie zmienili swych przekonań. Po p. Dydusiaku zabrał głos referent z Krakowa, który wyjaśnił stanowisko i program P. Centrum ludowego, które uwzględnia interesy ludu. A więc należy uregulować kataster gruntowy, znieść od domów wieśniaczych podatek domowo-klasowy, zaprowadzić podatek postępowy, obmyśleć środki, któreby pomogły włościanom do umorzenia ciężących na ich gospodarstwach długów, bo stan włościański, jako podstawa państwa zasługuje na większą z jego strony pieczołowitość.

Następnie poruszył referent ważniejsze sprawy Sejmu i zwrócił szczególniej uwagę na te sprawy, które Sejm pomyślnie dla ludu załatwił. W końcu zachęcał mówca do zgody i oświaty, gdyż tylko tą drogą lud może zdobyć lepszą dolę w przyszłości. Wywodom referenta przysłuchiwali się włościanie z wielkiem zainteresowaniem, a kiedy skończył okrzykiem „niech żyje lud polski" hucze brawa były oznaką największego zadowolenia zebranych. Uchwalono jednogłośnie rezolucye:

1) Zgromadzeni godzą się na program P. C. L. i będą go popierać.

2) wzywają włościan ludowców do wspólnej pracy w P. C. L.

3) oświadczają się za rozszerzeniem wyborczych praw do sejmu i innych ciał autonom.

4) wyrażają wdzięczność i uznanie dla wszystkich, co pracowali nad przyjściem do skutku reformy wyborczej.

5) Zgromadzeni wyrażają współczucie dla polskich dzieci poznańskich z powodu katuszy i męczarni za święte prawa języka.

Potem zabrał jeszcze głos p. Szczerbowski i w prostych słowach podziękował za urządzenie tak pouczającego wiecu, na co mu odpowiedział referent i zamknął zgromadzenie.

LISTY.

Jezierna, powiat Zborów.

Szanowna Redakcyo! Proszę podać w gazecie naszej tych parę słów moich. Chcę mianowicie opowiedzieć światu, jakiego to mamy p. Ekspedytora na poczcie w Jeziernej. Kiedy przyjdziesz na pocztę, to musisz całe wyczekać się godziny, bo p. Ekspedytor spaceruje i papierosa pali — a nie wejrzy łaskawem okiem na strony czekające. A to jeszcze byłoby za mało — bo on obchodzi się z ludźmi, jak z pomietłami. Sam tego doświadczyłem. W dniu 26 z. m. chciałem posłać pieniądze za gazetkę i kalendarz. Dałem więc przekaz, który jak umiałem zaadresowałem. Pan Ekspedytor obejrzał i przekaz podarł. Kupiłem inny

i przyniosłem go 5 minut przed 11, lecz p. Ekspedytor nie raczył go przyjąć — bo było już za późno według niego. Podówczas był w urzędzie poczty jakiś jednoroczny i ten chciał — znać — nietakt pocziarza naprawić, wziął przekaz odemnie i chciał go wypełnić. P. Ekspedytor jednakże rzekł: „absolutnie przesyłki nie przyjmę — dla mnie jest obojętnem, jeżeli oddawca na drugi dzień na pocztę przyjdzie." Dla nas, ludzi pracy, nie jest obojętnem, p. Ekspedytorze — byśmy się z trudnościami w urzędzie poczty spotykali. Urząd poczty jest dla obywateli, którzy go opłacają — niechże więc w nim znajdą poszanowanie i ułatwienie przy załatwianiu spraw swoich.

Zwracam się z tą sprawą do wyższych władz pocztowych, by zechciały pouczyć p. Ekspedytora, jak się ma obchodzić ze stronami.

Czytelnik Prawdy.

Czerniowce.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Smutne dzieje i smutniejszy czas dla nas Polaków na Bukowinie ośmielam się Wam opisać, wiedzcie i Wy, jak smutno i ciężko tu żyjemy. Wam, jak czytamy, to Niemcy, a nam, pożal się Boże, to żydzi już od dawna dokuczają. Gdzie się obejrzysz, to pełno tych panów jest: jedni jeszcze żydami a drudzy dla interesu przechrzcili się. W magistracie ich pełno, bo na przekór Wiedniowi u nas w Czerniowcach żyd jest burmistrzem a z nim i cały magistrat, tak samo w sądzie wyższym i niższym. Na c. k. poczcie, do którego okna przyjdziesz, czy chcesz co nadać lub odebrać, to wszędzie żyd lub żydówka. Chodźmy po adwokatach lub notaryuszach, z których może jest na 90 proc. żydów, a reszta dopiero innych wyznań. Idźmy do kierownictwa ruchu c. k. kolei państwowej, tam w każdem biurze, zaczawszy od prezydialnego, dwie trzecie części p. żydów. Po urzędach podrzędnych, kierownictwo po stacyach, jak n. p. w Hliboce, zacząwszy od naczelnika, który zwał się Salamon Sabath, teraz zwie się Stefan Sabiński. Zmienił za pozwoleniem Namiestnictwa imię i nazwisko, ale żydowskiej natury dla geszeftu nie zmienił. Idźmy do ogrzewalni w Czerniowcach, tam wszyscy żydzi: naczelnik żyd, żyd jego zastępca, żyd pierwszy inżynier i żyd magazynier. Jakże to może być, w katolickim kraju żyjąc. A przecież nas katolików pracujących jest 4 razy tyle, co tych panów. Chcesz się kiedy uwolnić, abyś poszedł do kościoła na mszę św., to trzeba pozwolenia czyli tak zw. urlopu. Gdy przyjdziesz do naczelnika o urlop prosić, to on się pyta: „Na co panu urlopu tak pilno?" — Odpowie się prawdę: „Chciałbym do kościoła pójść, bo nie byłem już z pół roku" — na co odpowiedź: „E, panie, nie chodzę nigdy do kościoła a żyję." Przychodzi chęć powiedzieć mu na to: „że żyd nigdy do kościoła nie chodzi", — ale człowiek zmilczy, boć to przecie naczelnik, zastępca lub pierwszy inżynier, a od nich wszystko zależy. Smutna dola nasza. Mamy Radę państwa, mamy posłów, lecz z tej biednej Bukowiny nie mamy nikogo. Jeżeli jest tam który, to socyalista lub szowinista, Wołoch lub Rusin, lub inny, i to sam nie wie, kim on jest — i nic nie robią, tylko się o interesa kłócą, jak n. p. tacy pp. Onczulc, Strauchery i Wassylki. O wierze i o ucisku narodu katolickiego, to nie ma ani mowy. Oj, biedna nasza dola, biedna. Antysemitami nie jesteśmy, bo całe wieki z żydami żyjemy, a oni z nas żyją, lecz teraz już rozpacz przychodzi.

Czytelnik „Prawdy".

Staniątki.

Łaskawej Redakcyi donoszę, jakim ciężkim smutkiem był dotknięty klasztor staniątecki:

Oto dnia 16 grudnia r. z. przeniosła się do wieczności Genowefa Abudancya Łazowska, ksieni klasztoru staniąteckiego. Przeżyła 62 lat, i to 37 lat w zakonie, a z tych 24 lata na przełożeństwie. Zmarła po trzechletniej ciężkiej chorobie. Pogrzeb odbył się dnia 20 grudnia przy licznym udziale Duchowieństwa i publiczności, którą ledwo kościół pomieścił '-O godzinie 9 rano udali się Duchowni ze światłem do pokoju, w którym leżała umarła i wyprowadzili ją ze śpiewem żałobnym. Trumnę ze zwłokami niosło 6 mężczyzn w stroju krakowskim, w białych sukmanach. Za trumną postępowało całe zgromadzenie zakonnic aż do furty, gdzie się rozpoczyna klauzura. Gdy wstępowano z zwłokami do kościoła, żegnały ją zakonnice z takim płaczem, na który widok i najtwardszy od łez wstrzymać by się nie mógł.

Sumę odprawił ksiądz biskup Nowak. Mowę zaś żałobną wypowiedział słynny kaznodzieja O. Stanisław Załeński T. J. Pogrzeb przeciągnął się aż do godziny 2 po południu. Gdy trumnę miano wynosić na cmentarz, to taki płacz uczyniły dziewczęta służebne, jak małoletnie dzieci, których rodzoną matkę spuszczają do grobu. Bo też była zmarła dobrą matką, którą śmiało nazwać można nie tylko matką duchowną, ale i matką miłosierdzia, nie tylko dla zakonnic, ale i dla wszystkich znajdujących się w klasztorze i poza klasztorem. Wiele jest takich ubogich, którzy nawet nie służyli przy klasztorze, pobierają dziś codziennie jadło w swe garnuszki u furty. Jako rzemieślnik pracuję przez 23 lat przy klasztorze i na własne oczy widziałem nieraz pod furtą podróżnego, opilca, który prosił o wsparcie i którego mu też nie odmówiono. Gdy nie otrzymał tyle, ile on żądał, to zamiast podziękowania, przeklinał i oczerniał zakonnice, nazywając je skąpcami, czemu niejeden nieświadomy mógł przyklasnąć, a osobliwie socyaliści, którym są zakony i klasztory solą w oku. Ale to było zawsze nieprawdą.

Pamiętam dobrze konsekracyę ś. p. zmarłej, podczas której byłem bardzo blisko i widziałem ją klęczącą w obecności ś. p. Józefa Alojzego, biskupa tarnowskiego, składającą przysięgę na wierność klasztorowi. A potem słuchała biskupiej przemowy, której przytaczam kilka słów: „Pamiętaj, żeś została ksienią całego klasztoru i matką duchowną, zostałaś włódarką i szafarką wszystkich dóbr kościelnych i masz tem tak zarządzać i szafować, żeby kiedyś na strasznym sądzie nie wyrzekł najwyższy Sędzia: Zła włódarko, zdaj liczbę z włódarstwa swego." Mam nadzieję, że usłyszała te słowa: „Pójdź błogosławiona a otrzymasz królestwo niebieskie, boś dobrze włódarzyła i dobrą matką byłaś swoich córek duchownych." Gdy która z zakonnic była złożona chorobą, to ją zmarła sama pielęgnowała, a jak umarła, to płakała jak matka o swe rodzone dziecko. Gdybym chciał wszystkie jej zasługi wyliczyć, tobym musiał spory tom napisać. Tyle tylko dodam, że zostawiła dużo wspomnień po sa-

bie w całej okolicy. Tu powtórzę tylko słowa kaznodziei, miane na pogrzebie: „że jako król Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, tak samo i ona zastała budynki klasztorne szczupłe z dziurawemi dachami, a zostawiła kilka budynków nowo-postawionych i prawie wszystkie pokryte dachówką ogniotrwałą.” Cześć jej pamięci!

A Ciebie, łaskawa Redakcyo, proszę o wydrukowanie tego listu, ponieważ dużo jest takich, którzy są nieprzychylni klasztorowi, bolą ich bowiem oczy, że klasztór ma majątek, a wszystkiego nie rozdaje.

Gdyby jednak klasztor i majątek swój rozdał, takżeby ich nie przejednał, bo wtedy znów gniewaliby się, że klasztor więcej majątku nie ma i im nie rozdaje. Ci jednak wszyscy niechże się dowiedzą, że nie brakuje takich, którzy umieją uszanować klasztor i pracę jego dla dobra ludzi należycie oceniają.

Karol Powroźniak,
czytelnik „Prawdy”.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Mordy w Warszawie.)** W Warszawie zabili teroryści dwóch agentów policyjnych. Morderstwa dokonano w Alejach Jerozolimskich. Patrol wojskowy strzelał kilkakrotnie do uchodzących sprawców, przyczem jeden z niewinnych przechodniów ciężko został zraniony. Napastnicy zbiegli bez szwanku.

— **(Napady na oficerów w Łodzi.)** Rewolucyoniści napadli na przechadzających się oficerów rosyjskich i pobili ich ciężko. Podobno kilku zabito.

— **(Ruch przedwyborczy w Królestwie Polskiem.)** Z Warszawy donoszą do „Berl. Tagebl.“: W okolicymiasta odbyło się wczoraj liczne zgromadzenie, na którem omawiano wybory do Dumy i uchwalono głosować na kandydatów kompromisowych. Kiedy uczestnicy zebrania wracali do miasta, zaszedł im drogę odd[illegible] wojska i polcyi. Przyszło do starcia, podczas którego wiele osób aresztowano i kilka raniono.

ROSYA

— **(Car)** ma być bardzo przygnębiony z powodu mnożących się stale zamachów politycznych na wysokich dygnitarzy. Rewolucyoniści uchwalili jeszcze więcej wysokich urzędników zgładzić i sporządzili listę, wymieniającą kilkadziesiąt nazwisk. Dygnitarzy tych strzegą wzmocnione posterunki wojskowe. Rząd podobno ma zamiar jeszcze surowiej niż dotąd występować przeciwko terorystom. Ponieważ zdarza się coraz częściej, że wyroki zamachów wykonują uczniowie szkół średnich, wydał minister oświaty rozporządzenie, aby dla uczniów urządzać rozmaite zabawy, aby ich odciągnąć od życia politycznego.

Dalej donoszą, że car ma zamiar być swoim własnym mnistrem wojny i marynarki t. j. chce skasować odnośne ministerya, aby przyszła Duma nie mogła interpelować odnośnych ministrów.

— **(Zamach na naczelnika miasta Petersburga.)** Ofiarą zamachu rewolucyonistów padł gradonaczalnik Petersburga von der Launitz, którego nieznany sprawca zastrzelił z rewolweru.

Szczegóły zamachu przedstawiają się następująco: Launitz udał się za zaproszeniem księcia oldenburskiego na nabożeństwo, odprawione z okazyi otwarcia nowego instytutu dla eksperymentalnej medycyny. W chwili, gdy po ukończeniu uroczystości wychodził z kościoła, zbliżył się do niego przyzwoicie ubrany młody człowiek i z bezpośredniej bliskości strzelił do niego z rewolweru; naczelnik upadł twarzą na śnieg, a nieznajomy dał jeszcze 6 strzałów do leżącego, z których jeden przeszył mu kark i przebił skronie. Następnie zabójca sam siebie zastrzelił i padł obok naczelnika; oficer służbowy ciął go jeszcze kilka razy pałaszem. Launitza przeniesiono do kościoła, gdzie wkrótce umarł. Aresztowano dwie osoby; przypuszczają, że zabójca pochodzi z Tambowa, gdzie Launitz miał wielkie posiadłości ziemskie.

FRANCYA.

— **(Składki na cele kościelne.)** Z powodu cofnięcia przez państwo budżetu kościelnego, który dotąd wynosił 45 milionów franków, a który był nie czasem datkiem dobrowolnym, lecz stanowił procent od zabranych przez państwo dóbr kościelnych, tak że cofnięcie tego budżetu jest prostą kradzieżą, jaką masońsko-socyalistyczny rząd corocznie na Kościele francuskim wykonywać zamierza, — po cofnięciu tego budżetu więc postanowili księża francuscy odwołać się do ofiarności publicznej, aby umożliwić utrzymanie kościołów, administracyi kościelnej i własne. Niektórzy księża zamierzali tylko bogatych katolików wysoko opodatkować, a biednych nie pociągać do składkowania. Wogóle na tem polu zdania były bardzo podzielone, tak co do sposobu jak i wysokości pobierania składek.

Obecnie donoszą, że arcybiskup paryski ma zamiar wydać list pasterski, w którym nałoży wszystkim katolikom obowiązek składkowania w dobrowolnej wysokości, które to składki mają wpłynąć niepodzielnie do rąk biskupa. Biskup zaś podzieli zebraną sumę na dwie połowy. Jedna przeznaczona będzie na administracyę dyecezyi, seminarya i t. d., i wydatki nadzwyczajne, druga dostanie się odnośnym proboszczom na utrzymanie swoje, księży, kościołów i urzędników kościelnych. W ten sposób nie tylko nie osłabnie władza kościelna, lecz wzmocni się hierachia biskupia, gdyż z ręki biskupa płynąć będzie każdy grosz, jaki na cele kościelne wydanym będzie.

Życzyćby tylko należało, aby francuscy katolicy jak najobficiej zasilali swych biskupów w pieniądz tyle potrzebny w obecnych czasach walki.

— **(Objaw schizmy we Francyi.)** Biskup z Amiens nakazał proboszczowi w Queout, który wbrew woli jego utworzył związek religijny, opuścić natychmiast parafię swoją i zaprzestać czynności duszpasterskich.

ROZMAITOŚCI.

* **Zginął w służbie pod pociągiem.** Konduktor Aleksander Olszewski będąc w służbie, w chwili gdy pociąg ruszał, jak to czynią zwykle konduktor

rzy, chciał wskoczyć na stopień wagonu. Przy torze leżała kupa śniegu, nie mógł więc tego należycie wykonać, a poślizgnąwszy się na śliskim stopniu wagonu, padł pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu prawą nogę. Nieszczęśliwym zajął się natychmiast lekarz kolejowy i zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej, przewieziono go do szpitala powszechnego, wszelki ratunek jednak okazał się bezskutecznym. Sp. Olszewski był żonaty, liczył 45 lata.

* **Okradanie wychodźców.** Na dworcu kolejowym w Płaszowie zdarzały się w ostatnich czasach bardzo częste kradzieże na szkodę powracających z Prus robotników i robotnic. Kradziono im pieniądze, kuferki i różne wiezione do domu przedmioty. Zarząd stacyi polecił wobec tego „pakierowi" Nakoniecznemu, aby każdą przejeżdżającą grupę robotników ostrzegał głośno przed złodziejami kieszonkowymi.

Właśnie wczoraj spełniał Nakonieczny to polecenie, wołając głośno: „Ludzie uważajcie na złodziei, pilnujcie pieniędzy i rzeczy!" Potem chciał zobaczyć godzinę na swym zegarku; niestety przekonał się, że skradziono mu zegarek wówczas właśnie, gdy ostrzegał przed złodziejami. Agent policyjny na dworcu kolejowym p. Czupil wyśledził i aresztował dwóch złodziei, okradających wychodźców. Jednym z nich jest 16-letni Stanisław Borek z Dębnik; drugim 27-letni Jan Piotrowski również z Dębnik.

* **Drożyzna węgla w Krakowie.** Ceny węgla kamiennego podniosły się niepomiernie, ponieważ Kraków otrzymuje dziennie zamiast kilku tysięcy zaledwie kilkaset centnarów węgla z powodu braku odpowiednich wagonów kolejowych. Obecnie płaci się za centnar lichego węgla 1 kor. 60 hal. a w małych składach nawet i więcej.

* **Socyalistyczna wolność.** Teatr miejski we Lwowie wystawił sztukę p. t. „My", która jednak doszła na scenie tylko do końca drugiego aktu... Do dalszego ciągu nie dopuścili socyaliści, którzy zgromadziwszy na galeryi swoich zwolenników, wywołali straszliwą awanturę, zmuszając dyrekcyę do przerwania przedstawienia. Sztuka rozgrywa się na tle współczesnych wypadków w Królestwie Polskiem, a bohaterem jest socyalista, wyzuty z wszelkich uczuć religijnych, który z całą bezwzględnością prowadzi dzieło zniszczenia i wszystko podporządkowuje swoim osobistym teoryom. Bandytyzm warszawski dostarczył niezawodnie takich wzorów tego typu; socyaliści jednak tak byli oburzeni krytyką „towarzysza", że krzykiem i sykami wymusili zaniechanie przedstawienia...

Gdy na scenie czy w piśmie wyśmiewa się duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo itp. — wtedy każdy protest, wychodzący od dotkniętych, bywa poczytywany przez socyalistów za zacofanie, reakcyę, brak kultury itd. — skoro jednak jaki autor pozwoli sobie nietyle wyszydzić, ale po prostu w prawdziwem świetle przedstawić żydów lub socyalistycznych agitatorów, wówczas powstaje w obozie socyalistycznym piekielna wrzawa.

Taka jest socyalistyczna wolność, tak wyglądają w praktyce hasła, głoszone przez socyalistów.

* **Rozszarpany przez pociąg.** Pociąg z Wieliczki, przychodzący do Krakowa o godz. 7·55 wieczorem, przejechał wczoraj na torze w ulicy Kopernika około kościoła św. Mikołaja nieznanego mężczyznę. Skutki przejechania były straszne; koła poszarpały ciało na części i rozniosły na przestrzeni conajmniej 1 kilometra. Odcięta noga pozostała na miejscu przejechania, druga noga, głowa i ręka już w obrębie zabudowań kolejowych. Po zebraniu rozrzuconych szczątków przekonano się, że był to mężczyzna średniego wzrostu, mogący liczyć około 25 lat. Ubrany był w czarny paltot i marynarkę, miał obuwie sznurowane. W pugilaresie znaleziono kwotę 10 kor. i 24 hal. Zmarły też miał przy sobie zegarek „Roskopf", zgnieciony przez koło lokomotywy. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Dotąd nie stwierdzono nazwiska zmarłego; brak też szczegółów, czy zachodzi tu wypadek samobójstwa, czy nieszczęśliwego przejechania.

* **Chciał się okupić.** Kapral policyi przyaresztował wczoraj w ul. Halickiej we Lwowie Piotra Bożaka za natrętne żebranie. W drodze do policyi dawał żebrak policyantowi kilka koron, aby go puścił i nie psuł mu dobrego zarobku na Nowy Rok, sumienny policyant jednak oskarżył go w dodatku o chęć przekupstwa.

* **Znaczną kradzież** popełniono na szkodę spółki kowalskiej w Sułkowicach. Suma ukradziona wynosi 11 000 koron. Kradzieży dopuścił się jeden z urzędników p. Irla. Stratę pokryje podobno rodzina.

* **Zdziczały mąż.** Z Krowodrzy donoszą nam: Niejaki Marcin Chwastek, gospodarz w Krowodrzy, l. 74 znęca się w nieludzki sposób nad swoją żoną. W noc sylwestrową strażnicy akcyzni, którzy nadbiegli na krzyk ofiary, ledwie ją wyratowali z rąk rozszalałego męża. Ciężko pobita sztachetą z płota kobieta, przez 5 dni leżała nieprzytomna u sąsiada Feliksa Reitera.

Dodać należy, że Chwastek nie pierwszy raz w okrutny sposób znęcał się nad swoją żoną, z którą żyje już 16 lat i mają czworo drobnych dzieci, do tego stopnia, że żona przed zdziczałym mężem zmuszona jest ukrywać się u sąsiadów i do domu nie wraca przez kilka a nawet kilkanaście dni. Chwastek ma już drugą żonę — pierwszą również w okrutny sposób katował.

* **Zatruł konie.** W Śniatynie w Sierpniu z. r. nieznany sprawca zakradł się do stajni właściciela dorożek, Fischera i wsypał koniom trucizny, wskutek czego zginęło 5 koni, wartości około 1500 koron. Komendantowi posterunku żandarmowi Korabiowskiemu, który sprawą tą oddawna się zajmował, udało się wykryć niejakiego Pulika, który z polecenia Müntzera, także właściciela dorożek w Śniatynie, za przyrzeczonych mu 100 koron, w nocy zakradł się do stajni i do żłobów wsypał doręczony mu w woreczkach przez Müntzera zatruty owies. Korabiowski wyszukał Pulika w Rosyi. Pulik do wszystkiego się przyznał. Dnia 29 grudnia aresztowano Müntzera po raz czwarty i teraz już zapewnie wolny nie wyjdzie. Sprawa ta wywołuje w Śniatynie wielkie zainteresowanie.

* **Zasypany górą piasku.** w sobotę 5 b. m. po południu zdarzył się we Lwowie wypadek, którego ofiarą padło jedno życie ludzkie. Około godz. 4-ej po południu, zajechali pod „górę piaskową" od strony ul. Torosiewicza, dwaj parobcy z cegielni Józefa Königa w Koziełnikach, Jan Bogoniowski i Jan Hryniak. Pierwszy ze swym wozem stał Bogoniowski, drugi Hryniak. Gdy poczęli kopać piasek, nagle ściana góry poczęła się usuwać, czem przestraszone konie Bogoniowskiego spłoszyły się.

Bogoniowski zasypany już po pas piaskiem, miał jeszcze na tyle siły, że chwycił się obu rękami wozu i w ten sposób uniknął niechybnej śmierci, gdyż konie zdołały wyciągnąć wóz i Bogoniowskiego z piasku. Natomiast Hryniak, który stał ze swym wozem za Bogoniowskim, został w mgnieniu oka zasypany wraz z wozem i z końmi lawiną piasku. Na krzyk Hryniaka przybyli robotnicy i usiłowali go odkopać, większa jednak lawina piasku, która runęła w tej chwili, zmusiła ich do odstąpienia.

Wobec tego zatelefonowano natychmiast po straż pożarną i pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Niebawem przybyli też na miejsce radzca budownictwa miejskiego, oraz dwa oddziały żołnierzy pod komendą oficerów. Wobec tego jednak, że już noc nastała, a góra skutkiem panujących roztopów groziła dalszem usunięciem się i wobec tego jednak, że Hryniak, który od trzech godzin znajdował się pod warstwą piasku grubości przeszło dwóch metrów, niezawodnie musiał wskutek uduszenia wyzionąć ducha, odroczono wydobycie jego zwłok.

NOWINKI.

Stolica arcybiskupia w Paryżu.

Z okazyi wydalenia kardynała Richarda z pałacu arcybiskupiego pisma paryskie zwracają uwagę, że w ciągu ostatnich lat stu kilkunastu, wielu arcybiskupów paryskich uległo prześladowaniu i męczeństwu. W roku 1793 mons. de Guigne został ścięty; w roku 1815 kardynał Maury musiał uciekać do Rzymu; w roku 1830 mons. de Quelen musiał uciekać przed rewolucyonistami, którzy wdarli się do jego pałacu i zrabowali go; w roku 1848 mons. Affre został zabity na barykadzie, a w r. 1859 mons. Siboul został zamordowany; wreszcie w roku 1871 mons. Darboy rozstrzelali komuniści.

Zamordowanie pustelnika.

Z Zurychu donoszą: Mieszkającego w pustelni Madeleine pustelnika naleziono onegdaj nieżywego z rozbitą czaszką. Z pustelni wszystko zrabowano. Sprawca nieznany.

Jako jeździec na żółwiu

popisywał się w londyńskiej ujeżdżalni pewien Francuz, a następnie założył się, że na swym szczególnym wierzchowcu przejedzie się po morzu. Zakład wygrał, albowiem w porcie Avonmouth przejechał na żółwiu 100 metrów.

Straż pożarna na więźnia.

Z szczególniejszego powodu wezwano straż pożarną do więzienia śledczego w Moabicie. Otóż niejakiś Kertzinger, uwięziony za liczne kradzieże, spróbował zagrać rolę waryata. Podczas wspólnej przechadzki na podwórzu więziennem, wdrapał się naraz z zręcznością małpy na wysokie drzewo i usiadł najspokojniej na wierzchołku; rozebrał się aż do koszuli i zaczął trząść drzewem. Wszelkie namowy, żeby go nakłonić do zejścia z niebezpiecznego posterunku, były bezskutecznemi, wezwano tedy straż pożarną, która rozpostarła naokół drzewa płachtę ratunkową, a przez drabinę z liny weszło dwóch strażaków i rzekomego waryata opasali liną. Siłą oderwano go następnie od drzewa i zrzucono w płachtę ratunkową.

Niezwykły połów

mieli dwaj rybacy kalifornijscy. Kiedy zarzucili sieci w zatoce św. Piotra, nagle z przerażeniem spostrzegli, że jedna z ich sieci zaczęła się gwałtownie poruszać. Wiedzieli, że musiała się złapać jakaś wielka ryba, ale dopiero po wyciągnięciu, co im się tylko z wielkim trudem udało, przekonali się, iż w sieć zaplątał się olbrzymi rekin. Czynił wszelkie wysiłki, aby się wydostać, silne sznury sieci wytrzymały jednak i po godzinie pracy rekina wyciągnięto na ląd, gdzie harpuny położyły koniec jego rozbójniczemu życiu. Rekin był 30 stóp długi i ważył 14 tysięcy funtów.

Runięcie skały.

Nad miejscowością Argeles we Francyi runęła wielka skała i częścią zasypała, częścią uszkodziła 8 domów. Pod gruzami znajduje się 8 osób, które prawdopodobnie zostaną zapóźno odgrzebane.

Zasypani lawiną śnieżną.

Z Paryża donoszą: Część wsi Hospitalet została zasypana lawiną śnieżną. Jedna osoba zginęła, resztę ludności zdołano uratować dzięki szybkiej pomocy.

Dżuma.

Z Londynu telegrafują: „Lloyd" otrzymał z Port Saidu doniesienie, że niemiecki parowiec „Berlin", płynący z Adelaidy do Amsterdamu, wysadził w Suezie w Egipcie na ląd dwóch oficerów, którzy zachorowali w sposób, budzący podejrzenie, że to dżuma.

Z Ameryki

z Buffalo donoszą do pism londyńskich, że uwięziono tam dentystę, Jerzego Wickhoffa, który pod rozmaitemi przybranemi nazwiskami w ciągu kilku lat był przeszło sto razy żonaty. Polował przeważnie na młode dziewczęta i wdowy, które zaraz po ślubie tajemnie opuszczał, zabrawszy im pieniądze i rzeczy wartościowe.

Papież spadkobiercą.

Ks. Adami, arcybiskup Cesarei, zapisał papieżowi cały swój majątek w sumie 4 milionów franków. — Wielki ten majątek przeznaczony jest podobno dla duchowieństwa francuskiego.

Wezuwiusz.

Z Włoszech donoszą: Przed kilku dniami runęła w kierunku południowym część krateru Wezuwiusza, przyczem znaczny deszcz popiołu spadł na okoliczne miejscowości. Ludność zachowuje spokój. — Z Neapolu donoszą, że wieczorem padał tam przez 20 minut delikatny deszcz popiołu wulkanicznego. W innych miejscowościach deszcz popiołu był silniejszy. Z obserwatoryum na Wezuwiuszu donoszą, że idzie w tym wypadku o zawalenie się ściany wewnętrznej krateru, które spowodowało wybuch popiołu.

Do Szanownych abonentów!

Wszystkich przyjaciół naszych prosimy o jednanie nam nowych czytelników i o przesłanie nam adresów tych znajomych, którzyby mogli „Prawdę" na rok 1907 zaprenumerować, a my im zaraz wyślemy numera okazowe. Zarazem prosimy naszych czytelników, którzy prenumeraty jeszcze nie nadesłali, by ją wyrównali w najkrótszym czasie.

Pismo nasze jest wielkie, wiele przeto kosztuje druk, a nie mało także marki pocztowe. Nie ocią-

gajcie się więc ze zapłatą! — bo pieniędzy nam potrzeba.

Cena naszego pisma jest tak niska, że niższą już chyba być nie może. Nikt tedy nie zubożeje, jeżeli nam prenumeratę zaraz z góry prześle, a tem więcej, jeżeli zaległą wyrówna. Gdyby zaś kilkudziesięciu czytelników nas zarwało, wtedy krzywdę taką odczuć musielibyśmy. Tuszymy jednakowóż, że tacy między naszymi czytelnikami się nie znajdą.

Prosimy więc gorąco: przysyłajcie prenumeratę i nowych jednajcie nam czytelników.

Ceny targowe z dnia 8-go stycznia 1907.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	16	80	17	20
„ czerwona i żółta	»	16	30	16	70
„ węgierska	»	15	90	16	30
Żyto krajowe	»	12	80	13	90
„ węgierskie	»	13	90	14	40
Jęczmień na krupy	»	13	30	14	—
„ browarny	»	14	30	14	80
„ na paszę	»	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	»	15	70	16	70
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	28	—	32	—
Tatarka	»	14	—	15	—
Kukurydza	»	12	40	12	80
Groch	»	18	50	26	—
Fasola	»	19	—	28	50
Wyka	»	13	50	14	50
Rzepak zimowy	»	30	50	31	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	110	—	130	—
„ „ biała	»	66	—	90	—
Tymotka	»	46	—	52	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	40	—	70	—
Słoma	»	4	—	5	—
Siano	»	4	20	5	80
Koniczyna pastewna	»	6	40	7	60
Ziemniaki	»	4	80	5	—
Jaja	kopę	3	70	4	80
Masło	1 kg	2	20	2	60
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	200	—
„ „ 75° „	1 hl	—	—	160	—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Zycie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym**, który jedynie wyrabianym bywa w Resiczy, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego roznosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Lecznicy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **gorączki**, inne znowu od **febry,** u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrah, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno womitowało krwią, a mimo to zostało uzdrowione. Starszek pewien stracił prawie całkiem wzrok, a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od moczenia w łożko.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek lecznicy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JOZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest tylko wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w markę ochronną. Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8.60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. Jan Stupon, Czerowa.

12 **Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.** 2—29

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Skąd się wzięły sieje w jeziorze wigerskiem.

W jednej z piękniejszych okolic gubernii suwalskiej rozciąga się największe w Polsce jezioro Wigry, przeszło milę długie. Kształt jego dziwaczny — nieco literę S przypomina, szerokość miejscami różna, obszar wynosi około 34 kilometrów kwadratowych, a brzegi lasem obrosłe.

Na wyspie wśród jeziora wznosi się kościół i ruiny klasztoru Kamedułów (Eremitów), założonego w XVII stuleciu. Dawniej zaś, jak stare kroniki głoszą, istniało tam „uroczysko“, w porze łowów odwiedzane przez władców Litwy. Dwie drogi prowadziły z wyspy na ląd stały — grobla kunsztownie przez zakonników zbudowana i głębokie przejście podziemne, dzisiaj zasypane w części i niemożliwe do przebycia.

Nie szczędzili trudów OO. Kameduli. Bagnistą wyspę osuszono rowami, nawieziono setki tysięcy fur dobrej urodzajnej ziemi, siano, sadzono... Bóg pobłogosławił pracy, niedługo zazieleniły się krzewy, zaszumiały drzewa. Rozum i wytrwałość zamieniły błotnistą pustynię w wonny, uroczy zakątek. Ale niszcząca ręka czasu przesunęła się po pracy ludzkiej.

I cóż z niej zostało? Ruiny i wspomnienie. Pierwsze wiatry jako okruszyny pyłu rozniosą po polach, drugie wiecznie żyć powinno.

Bożyszczem być nie przestał posąg, choć strącony,
Ni świątynią przybytek, choć dawno zburzony.

Świątynia wciąż trwa i, mimo zaniedbania, niejedną osobliwością się szczyci, jak naprzykład pięknym obrazem, przedstawiającym Wniebowzięcie Matki Boskiej, pędzla Franciszka Smuglewicza.

W jeziorze wigierskiem poławia się smaczna i delikatna ryba sieja, na północy zwana sigą, której w żadnem innem jeziorze w kraju nie spotyka się nigdy. O zaprowadzeniu tej ryby taką opowiadają historyę.

Kiedyś, kiedyś pomiędzy Kamedułami w Wigrach był jeden rodem z Włoch, zapalony lubownik rybołówstwa. Sielawy, szczupaki i inne ryby poławiane w jeziorze nie wystarczały mu. Chciał koniecznie zaprowadzić sieje, które jadał jeszcze w swej ojczyźnie. Ale jak się wziąć do tego? W tem sęk. W owe czasy rybołówstwo nie stało jeszcze tak wysoko, jak obecnie, a o sztucznem zarybianiu stawów zapewne nie wiedziano zgoła.

Chodzi sobie zakonnik jednego wieczora po celi, rozmyśla, rozmyśla i tak w tych rozmyślaniach utonął, że ani spostrzegł się, gdy dwunasta na zegarze klasztornym uderzyła. Równocześnie z wybiciem ostatniego dźwięku coś zabłysło w celi, rozszedł się zapach siarki — przestraszony zakonnik patrzy, aż tu przed nim stoi w pluderkach obcisłych, we fraku ten jegomość, którego Mickiewicz w balladzie „Pani Twardowska“ takiemi opisuje słowy:

Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie.
Zdjął kapelusz i dał susa
Z kielicha, aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogcie.

Niespodziewany gość Kameduły kubek w kubek wyglądał tak samo. Z pod fraka zwieszał się długi ogon, a na głowie sterczały ostre różki.

Skłonił się djablik zakonnikowi i powiada:

— Wielebny ojcze, wiem powód twej zadumy. Ale nic z tego, siei w jeziorze nie będzie, chyba, że ja ci dopomogę.

— Cóż chcesz za pomoc? — spytał Kameduła.

— O! nic wielkiego — żebyśmy tylko zakład zrobili. Ja polecę do Włoch, nachwytam po jeziorach tyle siei, ile tylko udźwignąć będzie można i rozrzucę po jeziorze. Muszę jednakże w mig sprawić się z robotą, bo Włochy daleko, a ryba wyjęta z wody wnet życie traci. Jak myślisz, szanowny ojcze, wiele na to czasu trzeba?

— Mniej więcej dwa, trzy dni — odpowiedział zakonnik.

Zaiskrzyły się szatanowi ślepie z radości, że zakonnik w rozmowę z nim się wdaje, bo przecie mógłby go odrazu krzyżem świętym het na cztery wiatry przepędzić, więc w zapale zakrzyknął:

— Za godzinę będę z powrotem.

A widząc powątpiewanie na twarzy Kameduły, dodał:

— Załóżmy się. Jeżeli wrócę na czas i zarybię jezioro, tak, że w niem pełno siei po wszystkie będzie czasy, to szanowny ojciec w nagrodę da mi duszyczkę swoją... Czy zgoda? Bardzo jednak być może, że się spóźnię, droga daleka, a godzina mija tak prędko. Ponieważ jednak słowo się rzekło, więc go nie cofam. Spóźnię się choć o ćwierć minuty, moja przegrana: sieje wrzucę do jeziora, a sam wrócę z kwitkiem tam, skąd przyszedłem.

Od słowa do słowa, z targu w targ, stanęło na tem, że djablik ma za pół godziny cały transport ryb z Włoch dostawić.

Trochę z początku kręcił kusy rogami na tak krótki termin, ale w końcu namyślił się i wyleciał oknem, tak iż tylko zafurczało w powietrzu.

Zakonnik tymczasem chodzi po celi i cieszy się, że djabła wyprowadził w pole. Bo gdzieżby kto w pół godziny z tak dalekiej strony mógł powrócić? Pomału jednakże strach zaczyna go ogarniać, strach coraz większy — już i nogi dygocą pod nim i pot zlewa czoło... A nuż djabeł na czas powróci? A nuż...

— Jezu Chryste, ratuj mnie grzesznika! — wykrzyknął i ile miał siły pobiegł na wieżę, ażeby z bliska popatrzeć na fatalne wskazówki zegara.

Już tylko pięciu minut brakuje... Przerażony zakonnik padł na kolana i wielkim głosem miłosierdzia Bożego wzywać począł:

— Nie karz mnie, Panie, za lekkomyślność! Daruj!

I krzyżem świętym machał w powietrzu, żeby złemu duchowi przystęp do siebie utrudnić.

W tem coś w oddali zahuczało, iście jakby grzmot szedł po chmurach... Zakonnik wpół żywy żegna się ciągle... a grzmot wzmaga się... rośnie... huczy, niby morze w gniewie... Ogłuszony, nawpół żywy pada nieszczęśliwy Kameduła na ziemię i choć nie widzi, czuje, jak postać straszna wskroś przez powietrze ku niemu zdąża, jak krogulcze szpony dosięgnąć go mają, gdy w tem zegar bić zaczyna... Jeden, dwa! O Boże miło-

cierny, co to się stało! Przed chwilą brakowało tylko pięciu minut, a teraz już druga! Cud! Cud! Dzięki Ci, Boże!

Korzy się zakonnik przed Panem — a tuż obok rozlega się zgrzyt straszliwy, potem szum i plusk, jakby tysiące drobnych ciałek w wodę wpadało. To djabeł zawiedziony i wściekły z gniewu, że się spóźnił, rzucił sieje w jezioro, a sam runął z powrotem do piekła. Ale ze złości ścisnął tak mocno biedne ryby, że krwią się zalały i od tej chwili sieje wydobyte z wody zawsze są zakrwawione.

W ten sposób tłómaczą sobie to zjawisko ludzie nieoświeceni; nauka mówi co innego, a mianowicie, że sieja wyjęta z wody natychmiast dusi się i krew ją zalewa.

SWIĘTY SYLWESTER.

Wiadomo, iż ostatni dzień roku poświęcony jest imieniowi tego świętego. Dzień ten a raczej noc ze starego na Nowy Rok obchodzoną bywa szeroko i daleko w sposób hulaczy, wesoły, różnemi wesołemi przedstawieniami, głośnemi zabawami, nieraz nadmierną pijatyką. Stąd łączą te „sylwestrowe" uciechy z imieniem św. Sylwestra, jak przymrózki majowe z imieniem św. Pankracego, Serwacego i Bonifacego.

Tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Dzień 31 grudnia, poświęcony św. Sylwestrowi, odnosi się do biskupa rzymskiego, Sylwestra I., który rządził tą stolicą biskupią od r. 314 -335, a dnia 31 grudnia umarł.

Pod koniec grudnia obchodzili pogańscy Rzymianie przez cały tydzień pogański igrzyska i uroczystości nazwane „Saturnalia" od boga pogańskiego Saturna. Pierwotnie uroczystości te oznaczać miały one szczęśliwe czasy, w których pod panowaniem boga Saturna panował między ludźmi pokój, powszechna wolność i równość. Podczas „Saturnaliów" więc urządzano gościny, obdarowywano się wzajemnie drobnemi podarkami. — odgłosem tego zwyczaju są pewnie i chrześciańskie dary gwiazdkowe — panowie sadzali niewolników do wspólnego ze sobą stołu, a często ich nawet sami obsługiwali. W Rzymie cesarskim, jak wszystko, tak i te „Saturnalia" rozuzdały się i stały zwyczajem, obrzydliwem obżarstwem i opilstwem, z towarzyszącemi tymże zawsze innymi wybrykami. Przeciw temu biskup Sylwester rozpoczął walkę, i aby chrześcian odciągnąć od tych plugawych biesiad, kazał otwierać kościoły i odprawiać wieczorne nabożeństwa. Imię Sylwestra nie powinno nas więc wabić do „sylwestrowych" zabaw i biesiad, ale raczej powinno nas nastroić poważnie i przywieść do poważnego rozważania uroczystej chwili przejścia ze starego do Nowego Roku.

Lecz imię Sylwestra połączone jest w historyi kościoła chrześciańskiego jeszcze z inną bardzo ważną rzeczą, mianowicie z przyjęciem wiary chrześciańskiej przez cesarza Konstantyna. Konstantyn, przy objęciu panowania jeszcze poganin, prześladował chrześcian, a szczególnie księży, tak że sie często musieli ukrywać w górach i lasach. Tak ukrył się też biskup Sylwester z poddanymi sobie księżmi.

O nawróceniu się Konstantego opowiada podanie, co następuje:

Konstanty został dotknięty ciężką chorobą, mianowicie trądem. Wszelka sztuka lekarska okazała się zawodną. Gdy mu nic nie mogło pomódz, kapłani pogańscy dali mu szatańską radę, aby się wykąpał w krwi młodych chłopców chrześciańskich, poczem choroba zaraz ustąpi. Wkrótce na rozkaz cesarza zebrano wielką ilość chrześciańskich dzieci, które miano zabić na ową kąpiel dla cesarza. Już cesarz siadł na wóz, aby jechać na miejsce, gdzie ta okropna kąpiel miała mu być nagotowana. Na drodze zebrały się matki onych dzieci, z głośnym lamentem, z rozpuszczonemi włosami, padały na kolana, rzucały sie pod kopyta koni, zawieszały na koła wozu cesarskiego, wołając litości i miłosierdzia. To wzruszyło cesarza do łez, tak że kazał wóz zatrzymać i stanąwszy w wozie, rzekł: Cóżby nam pomogło, żeśmy zwyciężyli barbarzyńców, gdybyśmy sami popadli w barbarzyństwo? Lepiej, że umrę, niżbym miał przez taką okrutność splamić moje życie." Następnie kazał cesarz wrócić matkom ich dzieci, i hojnie obdarowane bezpiecznie odesłać do domu.

Następnej nocy miał cesarz sen. Objawili mu się we śnie apostół Piotr i Paweł i rzekli do niego: „Ponieważ oszczędziłeś niewinne dziatki, więc posłał nas do ciebie Pan nasz Jezus Chrystus, abyśmy ci poradzili, jak możesz wyzdrowieć. Na górze Seraptis ukrywa się biskup Sylwester, po tego poślij, on ci pokaże wodę, w której trzykrotnie zanurzony odzyskasz oczyszczenię od trądu i zdrowie. Gdy wyzdrowiejesz, nie zapomnij o powinnej wdzięczności dla Jezusa Chrystusa: wyrzecz się pogaństwa, a zostań chrześcianinem."

Skoro się cesarz przebudził, zaraz posłał posły za Sylwestrem. Ten, nie wiedząc o niczem, sądził, że idzie na śmierć, napominał i pocieszał swych towarzyszy, a poleciwszy duszę Panu Bogu, poszedł z otuchą za żołnierzami. Gdy przyszedł do pałacu cesarskiego, przyjął go cesarz bardzo uprzejmie i opowiadał mu swój sen. Sylwester udzielił mu nauki w prawdzie chrześciańskiej i niebawem zaprowadził go do wody, w której się cesarz po trzykroć zanurzył. Gdy wyszedł z wody, był od trądu swego oczyszczony. To stało się według podania dnia 31 grudnia.

TO I OWO.

— Małpa i warkocz. Chińczycy chowają wiele małp domowych, ale każda z nich ma obcięty ogon. Za żadne pieniądze nie znajdzie w Chinach nikt małpy z ogonem. Chińczycy obcinają wszystkim małpom ogony, które są u małp bardzo ważnem narzędziem chwytnem, ponieważ Chińczykom zdaje się, że ogon u małpy przypomina warkocz, który oni noszą na głowie i który uchodzi niemal za największą ozdobę mężczyzny.

Jak się Litwa modli.

Za staraniem p. Maryi Rodziewiczówny, głośnej powieściopisarki polskiej a właścicielki wsi Hruszowa na Litwie, odbyło się dnia 12 listopada roku ubiegłego otwarcie kapliczki w Hruszowie, która to kapliczka, jak tyle innych kościołów na Litwie zamkniętą została przed 43 laty.

Uroczystość tę opisuje pewna uczestniczka jak następuje:

„Szary ranek bardzo późnej jesieni, szary krajobraz litewski, płaski, smutkiem osnuty i bardzo cichy.

Już bardzo wcześnie różnemi drogami — pieszo, wózkami drabiastymi, bryczkami, powozami — ludzie ściągać poczynają w jedną stronę.

U zbiegu dwóch dróg, niedaleko starego dworu — stoi mała, skromna kapliczka. Stoi od kilkudziesięciu lat, nikt jej nie uważał, zamknięta, głucha.

I oto ożyła — wykwitła nad nią dzwonnica.

Ci piesi, jezdni do niej dążą.



Dar dla Ojca świętego.

Kiedy w roku 1893 papież Leon XIII. obchodził 50-letni jubileusz kapłański, otrzymał mnóstwo darów pamiątkowych. Gazety niemieckie przypominały niedawno, że i cesarz niemiecki Ojcu świętemu drogocenną pamiątkę ofiarował. Był to pierścień złoty z brylantem, umieszczony w szkatułce kunsztownego wyrobu. Obrazek powyższy wyobraża wieko tej szkatuły; u góry pierścień.

Szeroko otwarte drzwi, bije przez nie blask srebrnych wotów na odwiecznej, sczerniałej Bogarodzicy; lud ciśnie się do środka, na kolana pada, cichy, skupiony, ten niezbadany, twardy szczep litewski, który z natury, z nawyknienia, musu milczy, nie zdradza uczuć.

Przyszli wszyscy, nikogo nie brak z tych, którzy nie zapomną, choć milczą, że tę srebrnemi blachy okutą Królową swą obrali.

Wśród wotów są serca, jest krzyż orderu z napisem na ramionach: pro fide, lege et rege („za wiarę, prawo i króla“, dawny order polski). Pokolenia składały Królowej swą chwałę i bóle, ten lud przyniósł Jej też siebie.

Rozkołysał się dzwon i począł mówić.

Ludzie podnoszą ku niemu swe twarze, zda się, zimne, twarde, stwardniałe długoletnim uciskiem.

Dzwon im mówi: 43 lata temu z kościoła mnie zdjęto, w pył rzucono, kościół zabrano, jam milczał. Witajcie! oto znowu me serce bije! chodźcie, jam znowu na strażnicy!

A ludzie mu odpowiadają: „Wołasz — to jesteśmy znowu.“

Dzwon bije, niesie wielką wieść, niesie hejnał nieśmiertelności wiary.

Pod kaplicą tłum, zabłysły ołtarzowe świece, rozlega się pierwszy akord organu — i nagle wszystkie te piersi, usta, dusze poczynają pieśń: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie.“

Skąd oni pamiętają? jakim cudem ta pieśń nie uczona, wzbroniona przetrwała 43 lata? kto ją utrzymał?

Pieśń rośnie, niesie wielką wieść, niesie hejnał nieśmiertelności narodu.

I zda się, że nad tym szarym krajobrazem, nad tym szarym tłumem, nad tą maluchną kapliczką, od tego dzwonu, od tych wotów srebrzystych, od tej pieśni biją złote zorze, promienne blaski i zlewają się w obręcz, jaką nad świętymi przybytkami kładzie duch Boży miłości i wiary.

I wreszcie nie wytrzymały nawet te spiżowe serca, łamią się chwilami głosy, oczy zachodzą łzami. Ci, co nie płakali może nigdy w ucisku, płaczą w dzień radości. Łamie się chwilami głos księdza u ołtarza, na chórze łka, zda się, organ...

Tak się Litwa modli.

KADZIDŁO.

Od najdawniejszych czasów dym uchodzący ku niebu był wyobrażeniem modlitwy i hołdu dla Boga.

Wiemy n. p. z biblii, iż gdy Kain i Abel złożyli Bogu ofiary całopalne, dym z ofiary Abla wzbijał się ku górze podczas gdy dym z ofiary Kaina czołgał się po ziemi. Z tego poznał Kain, iż Bóg nie przyjął jego ofiary.

Z czasem poczęto wytwarzać dym woniejący czyli kadzielny na cześć Boga. W świątyni Jerozolimskiej rano i wieczór składano ofiarę kadzielną, bo kadzidło jest pięknym obrazem modlitwy, mianowicie modlitwy porannej i wieczornej. Pewien uczony pisze o tem: „Kiedy ogień rozpali kadzidło, to wydaje takowe piękną woń, a dym wznosi się w górę ku niebu i na wszystkie strony: podobnie serce się rozpala miłością Boga, a modlitwa

wznosi się ku niebu i jest wobec Boga słodką wonią duszy, która się wznosi wprost przed tron Boski."

Kadzidło używane od najdawniejszych czasów w świątyniach jest wytworem pewnego gatunku drzew, które na wzgórzach Azyi środkowej rosną dość licznie. Dwa są gatunki tego drzewa. Pierwszy gatunek to wielkie drzewo w Indyach wschodnich i na wyspach morza perskiego, liście są śpiczaste, jajkowate, zębate, puszkiem (włoskami) pokryte, w kącikach wyrastają gronka. Owoc z nasieniem jest tak wielki, jak oliwka. Kiedy się korę nakroi, to wypływa guma, i to jest kadzidło. Żywica drzewa występuje jak przezroczyste krople, nieco na czerwono zabarwione, smak ma wonny, gorzki. Żywica pali się czystem światłem, wydając miłą woń.

Drugi gatunek drzewa kadzidłowego rośnie na wyspach Molukach i jest bardzo wysokie i grube.

W starożytności nie wiedziano skąd kadzidło pochodzi, ponieważ kupcy nie chcieli tego wydać, i otaczali kadzidło tajemniczością, wymyślając różne bajki o niem. Mówiono n. p.: drzewa kadzidłowe są strzeżone przez skrzydlate, małe, barwne żmije, które tylko dymem storaksu można odpędzić. Kraj jest górzysty, nieprzebyty, a powietrze gęste, mgliste, cięży na nim. Ponieważ okolica jest niezdrowa i każdy umrzeć musi, kto się tam dostanie, dla tego niewolnicy i ludzie skazani na śmierć zbierają kadzidło, które zanoszą do miasta nadmorskiego, Mosza, gdzie leży na wielkiej kupie. Bogowie sami strzegą kadzidła na kupie. Jeżeli kto z przyjezdnych weźmie choć ziarnko kadzidła bez pozwolenia urzędników, to okręt mocą bogów powstrzymany, ruszyć się nie może.

Mówiono wtedy powszechnie, że kadzidło pochodzi z Arabii, ponieważ w starożytności wszystko co drogocenne pochodziło z Arabii, gdzie kultura wówczas stała już bardzo wysoko. Prawdziwe kadzidło wydaje woń nieco ostrą. Dla tego przepisy kościoła pozwalają domięszywać innych rzeczy łagodnych, n. p. bursztynu, miry lub t. p. lecz zawsze kadzidła powinno być więcej aniżeli czego innego.

SIEROCY GROSZ.

Było to w roku 1809, w tym czasie kiedy Polacy prowadzili wojnę z Austryą.

Wtedy wojskiem polskiem dowodził książę Józef Poniatowski.

Stał on z wojskiem swojem w Krakowie gdzie go odwiedził jeden z panów polskich, a widząc księcia zasępionego, zapytał:

— Dlaczego ten smutek?

— Mam 30 kilka tysięcy wojska, odrzeknie książę Poniatowski, a brak mi na utrzymanie. Co robić? Skąd wezmę pieniędzy nie wiem sam, a potrzeba nagła i pilna. Kraj zbierze, kraj złoży, ufam i spodziewam się, ale to pójdzie powoli, a wojsku potrzeba mundurów — żywności.

— Ja ci zaraz poradzę co czynić, rzecze ów pan. Są pieniądze sierot w sądzie, w depozycie złożone. Pożycz je z sądu, wydaj kwit, a kiedy kraj złoży, wtedy oddasz i wszystko załatwione.

— A czyje to pieniądze?

— Sierot, wdów, złożone są aż do czasu pełnoletności, albo do innych terminów.

Książę Józef wstał szybko, zbliżył się do przyjaciela i pyta:

— I ty mnie do tego namawiasz?

— Ja, alboż czynię co złego?

— Ty! mój przyjaciel radzisz mi wziąć pieniądze sierót, a czy nie wiesz, że to krzywda?

— Ależ kraj odda, ależ bierzesz nie na swoje potrzeby, ależ to nie na zabawkę, ani hulatyki.

— Wszystko jedno na co, sierocego grosza nie wolno ruszać, tak mnie uczyli zawsze i tak mi mówi sumienie.

— Ależ oddasz...

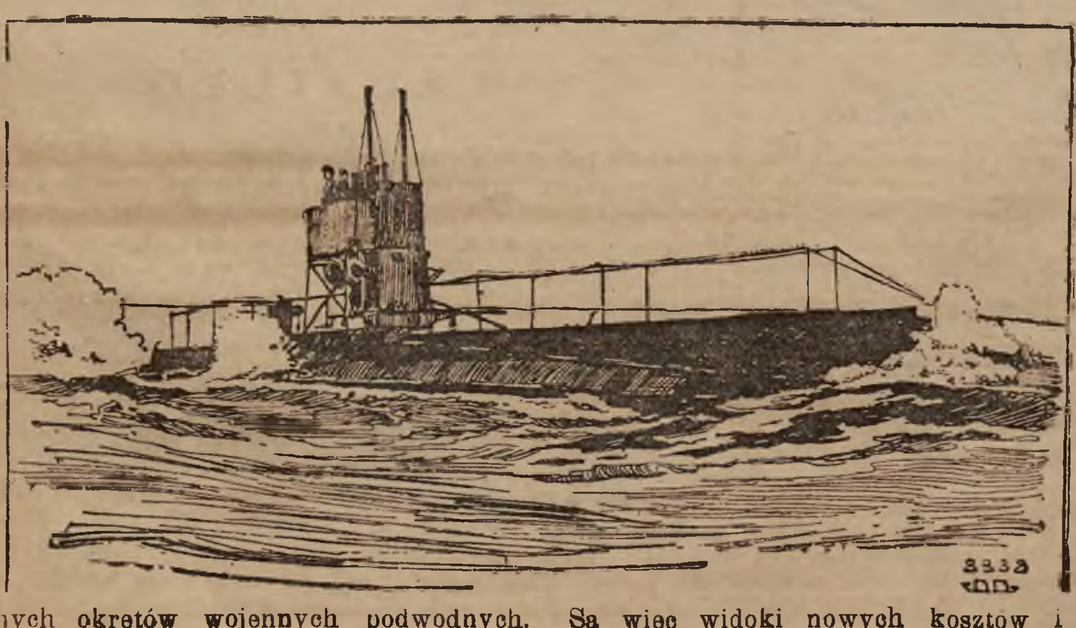
— A czy jestem pewny co się ze mną stać może jutro, czy wiem jakie mogą przyjść jutro niespodziewane zdarzenia i potem kto sierotom zwróci i potem sieroty płakać będą?

I nie wziął pieniędzy.

Dopiero Badeni, Wodzicki i książę Lubomirski za hipoteką na swój majątek te pieniądze pożyczyli i istotnie z własnego majątku oddali.

Tak w owych casach szlachetni ludzie szanowali grosz wdowy i sieroty... *J. S.*

Największa w świecie łódź podwodna.



Wszystkie państwa prześcigają się w staraniach aby budować jak najlepsze i największe łodzie podwodne. Zwycięża w tym wyścigu Anglia, bo oto puszcza na wody łódź podwodną, największą w świecie i robi nią próby w głębinach. Szczegóły budowy nie są jeszcze znane, ale znawcy przypuszczają, że jeżeli próby się udadzą, natenczas zacznie się budowanie kompletnych okrętów wojennych podwodnych. Są więc widoki nowych kosztów i nowych — podatków.

Z KSIĘGI DUMAN.

Co nam czas skraca ?
Praca.
Co się wlecze niesłychanie ?
Próżnowanie.
Co gubi zawsze i wszędzie ?
„Jakoś tam będzie.''
Co nas od straty zasłania ?
Szybkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty ?
Hart niespożyty.

Wielkie dzieło pokojowe.

Któż z nas nie słyszał o Kampanii rzymskiej, krainie śmierci? Jest to olbrzymia przestrzeń nizinna, rozciągająca się na południe od Rzymu aż do miasteczka Terraciny, z powodu bagien pontyńskich zarażona szkodliwemi wyziewami i przeto niezamieszkała. Okolica ta zajmująca bez mała 18 mil kw. powierzchni ma swoją historyę.

W czasach starożytnych, na 500 lat mniej więcej przeo naszą erą zamieszkiwał te okolice szczep Wolsków, osuszywszy przez zbudowanie stosownych kanałów cały obszar.

Wpadli jednak do krainy Wolsków na 500 lat przed naszą erą Rzymianie, zburzyli wszystkie miasteczka, a mieszkańców zabrali w niewolę, skutkiem czego kanały do odwodnienia tak się zamuliły i zniszczały, iż cały obszar bagien pontyńskich stał się pustynią szerzącą naokół choroby, mianowicie zabójczą we Włoszech maleryę czyli zimnicę do tego stopnia, iż na całym tym obszarze mieszka teraz zaledwie 30 kilka osób, wiodących na nim marny żywot. Przyczyną tego jest tak zwane zabójcze powietrze (aria cattiva), w którem nnoszą się niezliczone roje komarów, szerzących jak wiemy obecnie, malaryę tak, iż w sąsiadującej z bagnami pontyńskiemi Terracinie średnie trwanie życia ludzkiego wynosi dwa razy mniej, niż w stanie prawidłowym.

Później Rzymianie nieraz zabierali się do osuszenia bagien pontyńskich, lecz było to przedsięwzięcie zbyt olbrzymie i zbyt kosztowne. Swiadczy o tem sławna droga apijska (via Appia) zbudowana z wielkim kosztem przez owe bagna.

W czasach późniejszych zapomniano zupełnie o osuszeniu bagien pontyńskich, które niezamieszkane i puste stały się bezpiecznem schronieniem włóczęgów i rozbójników do tego stopnia, że dla bezpieczeństwa jadących i idących po via Appia, cesarz August kazał na tej drodze pobudować gęsto strażnice wojskowe. W czasach późniejszych bagna pontyńskie powiększały się coraz bardziej skutkiem zaniedbania i na nic nie przydały się usiłowania króla Wizygotów Teodoryka do ich osuszenia. Później dostały się bagna rzeczone do państwa kościelnego i niektórzy Papieże chcieli złe usunąć, ale dla wielu przyczyn nie doszli do pożądanych rezultatów. Ostatnim Papieżem, który myślał o usunięciu bagien pontyńskich, był Pius VI. i nim przyszło do zajęcia jego państwa przez Francuzów, zdołał wybudować kanał (Linia Pia), króry odprowadzając część wód do morza, osuszył i uczynił sposobną do uprawy prawie $^1/_3$ obszaru bagien pontyńskich.

Obecnie głównymi właścicielami bagien pontyńskich są książę Borghese i margrabia Ferrarinati, którzy postanowili je osuszyć i uczynić przydatnemi do uprawy roli, tudzież zamieszkania przez ludzi i w tym celu zawezwali pomocy inżyniera niemieckiego Donatha.

Dla olbrzymiego tego przedsiębiorstwa zawiązał się już syndykat w Berlinie.

Osuszenie bagien nietylko przez zniweczenie gniazda materyi wpłynie korzystnie na stan zdrowia całej okolicy, ale przyniesie oprócz tego znaczny zysk pieniężny przez sprzedaż gruntów, na których

Obrazek z Rosyi.

W nadzwyczaj surowy sposób mści się rząd rosyjski na tych wszystkich, którzy przez czyny gwałtowne, rewolucyjne szerzą rozruchy, wrogie rządowi. Nie kontentuje się rząd więzieniem i wysyłaniem na Sybir rewolucyonistów, lecz oprócz tego za karę pali ich siedziby. Na obrazku widzimy, jak dwóch żołnierzy z nabitą bronią pilnuje, aby nikt nie ważył się ratować dobra „buntowszczyków".



mniej więcej 200 tysięcy ludzi może mieszkać i używić się. Poza tem uczeni spodziewają się wielkich zdobyczy naukowych, albowiem nie trzeba zapominać o tem, że dzisiejsze bagna pontyńskie stanowiły kiedyś, przed wielu wiekami, podłoże morza a następnie były zamieszkane przez naród Wolsków, który wówczas stał już na wysokim stopniu cywilizacyi, o czem świadczą tamy i kanały, przez nich dla osuszenia bagnistej okolicy zbudowane. Zabytki przeto, wydobyte tamże z pod mułu będą stanowiły wartość muzealną a przeto i handlową.

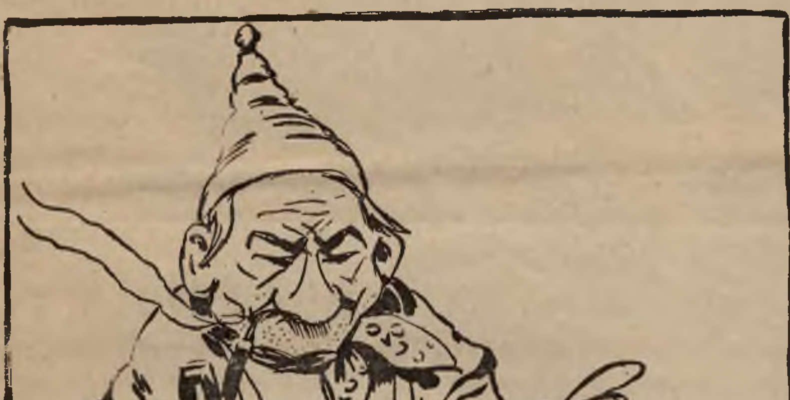
Jednem słowem osuszenie bngien pontyńskich jako dzieło pokojowe godne jest stanąć obok tunelów i kanałów międzymorskich.

HASŁO.

(dla wyborców)

„Honor Polaków Bóg mi powierza.
Oddam go Bogu bez skazy —"
Z piersi polskiego zbiegły rycerza
Te wiekopomne wyrazy.

Nie utonęły słowa w Elsterze,
Bóg dał im siłę niezgasłą —
Kto sztandar polski do ręki bierze,
Z dumą powtarza to hasło.



Smutna wróżba.

Oto widzimy niemieckiego Michałka, lejącego wosk czy ołów w noc noworoczną. Ale zasępia się oblicze jego, bo choćby nie wiedzieć ile razy próbował lania, zawsze jako wróżba wyjda — nieszczęsne króliki. Ani nadziei nie ma, żeby wyginęło to nieszczęsne plemię, które tyle kłopotu sprawia niemieckiemu Michałkowi.

ZDANIA I MYSLI NA STYCZEN

WEDŁUG FRANKLINA.

Sprawiedliwość jedyną jest cnotą, która nigdy zbytkiem nie grzeszy; bądź sprawiedliwym, a wszystkie cnoty mieć będziesz.

Każdemu skoro można w potrzebie pomagać, a nigdy nie szkodzić nikomu, oto jest coś winien braciom.

Miłość porządku jest cnot wszystkich zasadą, miłość bliźnego ich dopełnieniem.

Choćby cię nęcili źli ludzie; choćby ci mówili że skarby znajdziesz na drodze i dom twój napełnisz korzyścią, odwróć nogę twoję od ich ścieżek, bo oni ku nieszczęściu się kwapią.

Nie tyle patrz co tobie, ale co drugiemu pożyteczne jest.

Słodki i łatwy się wydaje człowiekowi chleb zbrodni; a potem napełnią się piaskiem usta jego, kością w gardle mu stanie.

Ucieka zły i trwoży się, choć go nikt nie goni; sprawiedliwy jako lew śmiały stoi bez bojaźni.

Pierwszym początkiem do niecnoty; nieprawda.

Kto się wspiera na kłamstwach, ten wiatry pasie, ten ptaki lecące goni.

Cnota najlepsze szlachectwo, rozum najlepszy majątek, zdrowie najlepsza uroda.

Są ludzie, którzy sami się rano budzą, są drudzy, których ze snu budzić potrzeba, są tacy, którzy sami wiedzą jak postępować mają, są drudzy, których przestrzegać należy.

Mądry przyjmie radę, głupi nią popardzi i po tem poznać go można.

Niemała mądrość, mądrze mówić, lecz największa mądrze czynić.

Największa chwała jest dobrze czynić a pochwał nie pragnąć.

Skryte, ciche ale słodkie szczęście za cnotą chodzi. Kto w niem zasmakuje, już innego nie chce.

Cnota w niedoli, w prześladowaniu, w cierpieniu znajdzie sobie słodycz złym nieznaną.

Nie masz takiego, któryby kiedykolwiek nie zasłużył na naganę, któż więc najlepszym jest z ludzi? ten, który najmniej ma przywar. Kto najmniej ma przywar? ten, który wie, iż ma przywary.